

Odpowiedzi do ankiety na temat:

Polowanie cudzoziemskich robotników przymusowych na Pomorzu Zachodnim w latach 1939-1945

1. Mieczysław Karbowski
2. Urodzony 2. maja 1912 r. w miejsc. Btuzie, pow. Brodnica, wojew. Bydgoszcz
3. Pochodzenie chłopskie
4. Zawód: a) wykonywany przed 1939 r.:  
Pracownik marytory w administracji Lasów Państwowych jako podległy z układową taktą dla leśniczych.  
b) wykonywany obecnie:  
Od 1. czerwca 1945 r. do obecnej chwili pracownikiem w Gryflinie w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, które przed rokiem 1950 nazyło się Starostwem Powiatowym, a na samym początku Obwodowego Rejonowego Urzędu.  
Z dniem 1. stycznia 1964 r. otrzymałem wypowiedzenie z pracy. Obecnie przymusowo wykorzystuję swój urlop wypoczynkowy i poszukuję pracy.
6. W dniu 25. sierpnia 1939 r. zostatem zwolniony do armii polskiej z przydziałem na północ Hel. Stałtam w dniu 2. października 1939 r. wraz z całą załogą Helu dostatem się do niewoli hitlerowskiej
7. Po porażeniu w niewole przez okres około 14 dni przebywałem w przejściowym obozie dla jeńców wojennych w Chojnicach, gdzie zatrudniono nas przy wykopkach ziemniaków. Potem przeniesiono nas do obozu jenieckiego w Stargardzie pod Szczecinem, a stamtąd po kilku dniach do obozu jenieckiego w Woldenbergu, nazywanego nazwą Stalag II-C. Mierzkaliśmy tam w namiotach, większość z nas do 200 ludzi choroby i zatrudnieni byliśmy przy budowie baraków murowanych, które stawiane były na terenie oparunku

drutami kolcowatymi wraz z namiotami przez nas zajętymi w styczniu 1940r. przewieziono nas do baraków murywanych. To były najstraszniejsze chwile. Wierne przekonanie nie tylko jedzenia, ale i ciepła. W marcu 1940r. zaczęto wysyłać nas grupowo do pracy. Mnie i kilku innych wysłano do wsi Thensdorf (obecnie Strzelcyń w pow. Gryfino), gdzie pracować na majątku ziemskim, którego właścicielem był Franz Welk. Wszyscy jeńcy polscy znajdujący się na pracach w tej wsi podlegali pod jedno Arbeitskommando Stalagu II-C.

W marcu 1940r. zjechali do wsi oficerowie niemieccy i podali nam do wiadomości, że zaliczają nas jako jeńców wojennych i robią nas wolnymi robotnikami cywilnymi, przy czym każdy może pracować w swoim zawodzie. To wszystko odbyło się w takiej atmosferze, że żaden z nas nie miał prawa mieć swego zdania. Wraz z tymi oficerami przybyli również przedstawiciele Arbeitsamtu, którzy obrali wśród nas pod swoje "opiekę". Tak to zostało wraz z innymi polskimi żołnierzami "wolnymi" robotnikami z prawem pracowania w swoim zawodzie.

8. Po tej maskaradzie wolności tego samego dnia otrzymaliśmy przydział do sąsiedniej wsi Yddersdorf (obecnie Grybno w pow. Gryfino) jako Landarbeiter do gospodarstwa o pow. 45 ha, którego właścicielem był Franz Reelin.

- a) Wyrokowi sący, niechętniej za pracę nie namierzali już. Wydał mi się że było 17 marek. Nie wiem, czy były za to jakiejś potrącenia. Po prostu nie powiedziano nam tego.
- b) Dodatkowych dochodów związanych z pracą nie było. Na gospodarstwo rolnym nie było takich możliwości.
- c) Wyżywienie było możliwe, lecz według

cięższego przydatku bez względu na to, czy miałem się na jego użytek, czy też nie.

Odnież mogliśmy kupić tylko roboczą. Tak samo było z obuwiami. Na zakup tych rzeczy otrzymywaliśmy specjalne klejdenkarty.

Nie pamiętam jednak, co jaki czas wolno było takie ubrania czy obuwie kupować. Musieliśmy za to płacić własnymi pieniędzmi.

d) Warunki mieszkaniowe i sanitarne wiele miały do życzenia. Mieszkałem wraz z innymi Polakami w \* stajni, w komórcie pod schodami prowadzącymi na strych. Komórka ta była tak mała, że łóżka stały pionowo, przy obok siebie nie pomieściłyby się. Panował w niej nieprzyjemny zapach koińskiego obornika. W takich warunkach zakradły się do bielizny wesy, które trudno było wytepić. Odmiataniem potem trochę bielizny z damy i do prania też wysyłałem do damy. W ten sposób pozbyłem się natętnego robactwa.

Opieka lekarska była, lecz miałem trudności korzystania z niej. Pamiętam, że chorowałem na malarię. Miałem wysoką temperaturę. Leżałem o tej komórcie jak pies, a mój bawer lekarza wczepił mi dziś. Dopiero za przycięcie mojego współtowarzysza udało Polakowi razem z moją pracującą siostrą umówić się z lekarzem, jedyną rodziną robotniczą niemiecką i przy jej pomocy doświadczyć jakiejś dozwolenia. Te odwiedzenia odbywały się o tajemniczo przed innymi Niemcami.

W szpitalu żadnego nie korzystałem. Nie pracowano Polaków na szpitalu, bo nie chcieli z nich wyciągać.

Ja miałem szczególne trudne warunki, bo ten bawer był ślepych pielbricielem Hitlera. We wsi swej specjalistą nazywał Bawerführere. Zwił do niego niekiedy również robotnicy niemieccy, a nawet niemieckich bawerów.

Nam Polakom wolno było poruszać się tylko po swojej wsi. Odwiezanie się sądzili było zabronione. Wolno to było wyjść tylko za specjalną przepustką. Inną rzeczą, że myśmy potrzebowali tego

Dokonywał i bez przepustek.

Nam Polakom nie wolno było zwietać z obywatelami niemieckimi. Jedyną sposobem powrotu do domu dla niemieckiej polskości, to zejście w cięże. Takiej niemieckiej, to bawiarz nawet dopomógł w możliwości powrotu do domu. Czynił to nie z sympatii, ale dlatego, że nie mógłby już mieć z niej wola robotniczego. Były więc wypadki, że niektórzy niemieckie także wstąpiły drogę powrotną do domu rodzinnego wybierali. Były również wypadki, że niektórzy niemieckie porzuciły swoje owoce. I o tym wypadku właśnie niemieckie szły na rękę, niemieckie zabierali te dzieci do państwowych domów wychowawczych. Takiego dziecka matka już nigdy więcej nie zobaczyła. Te wypadki jednak były raczej rzadkie, gdyż Polacy zbyt także niemieckie potem napiętnowali. Trzeba wiedzieć, że w owych czasach patriotyzm u Polaków był bardzo wysoki.

W roku 1942 jeszcze więcej robotników szły bawiarz zobowiązani byli oddać fabrykarni. Polakom nie wolno było do tych bardziej hardych, więc niemiecki bawiarz musiał wyrzucić do wyzysku, a tego drugiego Polaka bardziej postawiono porostawiać u siebie. Przytransportowano nas dwustu do Arbeitsamt u Gryfina, a stamtąd do Arbeitsamt u Wrocławia. Tam przybyli również przedstawiciele różnych firm i fabryk niemieckich. Było to przy ul. Piastów, gdzie obecnie mieści się Politechnika (dawnej Barnimstr.) Było nas tam bardzo dużo, tamni Polacy. Ci z firm i fabryk przedstawiali nam po korytarzach i dokonywali wyboru materiału robotniczego. Podstawą, gdy jeden do drugiego mówił, że potrzebuje kilku ludzi, ale z inteligentnymi pebanami. Wybór padł na mnie i innych czterech Polaków. Karat nam iść ze sobą. Zdrzewy więc i nie wzięły dokąd oraz jak los nas czeka. Zaprowadził nas nad Odrę do zakładu

o nazwie Marine-Waffen und Ausrüstungsbe-  
trieb. Tam pracowano z nas kolumną robotniczą  
transportowo-towarową. Przechowywano nas do  
Apteilungu Torpedokommando. Ten obiekt znaj-  
duje się w sąsiedztwie obecnego dworca auto-  
busowego i zarządem rzeczniczym. Poza Polakami  
pracowało tam sporo jeńców radzieckich oraz  
francuzów. Był tam dział naprawy broni  
okrętowej, dział naprawy wyrzutni torpedo-  
wych, montażowa pomp okrętowych, oraz  
magazyn z materiałami potrzebnymi dla tych  
działalności, z różnymi drobnymi przyrząd-  
kami dla okrętów - jak busole, lotnietry, mano-  
metry i t.d. Nas zatrudniano w magazynach  
wartościowych, przy przewożeniu wyrobów z  
wartości do nabrzeża wyrzutni torpedowych,  
pomp okrętowych, do przewożenia co cenniej-  
szych części do magazynów prowizorycznych  
poza Szwecją - jak do Gryfina, do Gartz i t.d.  
Te wyrobki powodowane były małotamiami lotni-  
czymi na Szwecję. Rosjanie zatrudnieni  
byli wyłącznie w halach naprawy broni okręto-  
wej i wyrzutni torpedowych.

Kierownictwo spoczywało tam w rękach oficerów  
morskiej wojennej, których było tam kilkun-  
set. Poza tym pracowali tam także cywile. Wro-  
sne roku 1944 zakłady te wzięto w administrację  
Dönitz, którego miałem możliwość z ukrycia  
wizytować. Głównym komendantem tych zakładów  
był komendant Schramm - typowo niemiecki stru-  
bita, którego balizmy się przed nim był inny,  
ale nie był strażnikiem. Był to bystry chłop. Nie widać  
jak to do tego došlo, ale wabiaralizmy z nim  
handel. Myśmy mu dostarczali tytoń, a on nam  
karty żywnościowe dla Niemców prowadzone.  
Tytoń naturalnie kradliwym z ich własnych  
magazynów. Raz to nam udało się skraść całą  
skrywkę szampa, gdyśmy wywołali zapary  
do Gartz. To był dopiero taj. Teraz nie  
możemy sobie pozwolić na szampa.  
Drugim pretekstem nie było komendant  
straznicy zakładowej. Nie widziałem Polaków.

Rozkazywał się tym, gdy robotnicy nie wzięli osobistą przy wychodzeniu z pracy. Jednego razu to spadłobyśmy stamtąd, bo przewidywaliśmy skrajności z nieporozumieniem. Jednak był zbyt głupi na to, żeby nas przytapać. Jego stosunek do nas nie podobał się nawet urzędnikom niemieckim tam pracującym. To z samymi strażnikami żyliśmy w dobrej korelatywie. Okazało się, że do raportowania się z nimi było, bo oni cały czas dwadzieścia patrolowali po terenie zakładu i często z nami rozmawiali i palił z nami papierosa. Byli to przeważnie inwalidzi wojenni wycofani ze służby lądowej i dlatego stać ich było na trochę patrzeć na całą sytuację.

10. Teraz cofnę się do pierwszych dni przybycia do Francji, aby trochę opisać przebieg życia poza sobą zakładu pracy. Po przybyciu z Arbeitsamt do Torpedokommandos i przedstawienie nam jedynemu z oficerów, ten nasz urzędnik zaprowadził nas do łopru na zamieszkanie. Stał się jednak następnego dnia Lagerführer przegwał nas, gdyż okazało się, że to był Lager dla Volksdeutscher. Nie pamiętam interwencji Torpedokommandos. Lagerführer postawił na swoim. Muszę tu zaznaczyć, że stosunek kierownictwa Torpedokommandos do nas Polaków nie był niemiły. Traktowano nas tak jak ludźmi, nie różniąc zachowywali w stosunku do nas obowiązujące ograniczenia. Przewieziono więc nas na Frauendorf do łopru dla Polaków z literą P. Była to jakiejś dawna dwór restauracja z salą widowiskową. Warunki były okropne. Łóżka 3-piętrowe. Byli tam dwaj Polacy. Lagerführer przy

Rozkazywał się tym, gdy robił pracę w  
 wózku ołowitą przy wychodzeniu z pracy.  
 Jednego razu to spadłbyśmy stromoście,  
 bo przewidywaliśmy skrajności z nieporozumie-  
 mia. Jednak był zbyt głupi na to, żeby  
 nam przytapać. Jego stromoście do nas nie  
 podobał się nawet wprowadzając w  
 miejscim tam pracującym. To z  
 samymi strażnikami żyliśmy w do-  
 brej korektywie. Okazało się, że raporty  
 się z nimi były, bo oni całkiem dużo  
 mi patrolowali po terenie zakładu i  
 często z nami rozmawiali i pelili z  
 nami papierosy. Byli to przeważnie  
 inwalidzi wojenni wycofani ze strony  
 niemieckiej i dlatego stać ich było na  
 trochę patrzenie na całą sytuację.

10. Teraz cofnę się do pierwszych dni przyby-  
 cia do Francji, aby trochę opisać przebieg  
 życia poza wojną zakładu pracy. Po  
 przybyciu z Arbeitsdienstu do Torpedokor-  
 mandu i przedstawienie nam jedemu  
 z oficerów, ten sam inżynier zaprowa-  
 dził nas do łapu na zamieszkanie.  
 Stał się jednak następnego dnia Lagerführer  
 przegwał nam, gdyż okazało się, że to był Lager  
 dla Volksdeutscher. Nie pozwolił interwencje  
 Torpedokommando. Lagerführer postawił  
 na swoim. Muszę tu zaznaczyć, że stromo-  
 nek kierownictwa Torpedokommando do  
 nas Polaków nie był nieprzyjacielski. Traktow-  
 wano nas tak jak ludźmi - mimo, że zachowywali  
 w stosunku do nas obowiązkowe ogra-  
 niczenia.  
 Przewieziono więc nas na Frauenhof do łapu  
 dla Polaków z literą P. Była to jakiejś  
 dawna działa rezerwa z całego niemieckiego.  
 Warunki były okropne. Łóżka 3-piętrowe.  
 Byli tam dumni Polacy. Lagerführer przy-

-7-

na Polaka. Był nas przy pierwszej lepszej okazji. Szkoda, że nie pamiętam jego wzbierka. Maria miętkła jednak nie była tam długo. Zapełniała zatańczeni na dołach i zrecyprowaniu z życia postanowiliśmy iść do samego końca Torpeda konwojuando z prośbą, żeby nas przerucit do innego lagru. Był to chłop wyrozumiały i załatwił nam. Przewieziono nas do Vulkanlager przy Schmiedestr. Był to jeden z wielkich lagrów. Zamieszkiwaly w nim różne narodowości: Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Francuzi, Włosi, Greci, Holendercy, radziecy, jency wojenni. Każda narodowość korzystała tam ściśle z praw jej przynależnych. To była prawdziwie precyzyjna niemiecka machyza administracyjna. Istniały karty żywnościowe, odzieżowe porcje i patunki żywnościowe. Polacy i Rosjanie mieli tylko kociąg. Lagerführer był niemiecki cywilem. Utrzymywał rygor iście niemiecki, ale osobistych wyśkoków nie robił. Do Polaków to nawet miał ukajony stał. Uważał ich za obrotnych ludzi, a to mu się podobało. Jednego razu, gdy aretowano mnie, to dowiedziałem się od kolepsa, że Lagerführer tak sprzał jednego Polaka, że ten uciekł z tego lagru i przepadł później bez wieści. Okazało się, że ten Polak był szpiclem gestapowskim, o czym Lagerführer wiedział, a my nie. Lagerführer był przewodem, że to właśnie ten szpicel wyprzył mnie. Zenercił się więc na mnie za mnie. Jest to oprost nie wiadomo, lecz jest to fakt autentyczny. Do dziś zostało to dla mnie zapadłe. Ten Polak był najrozklejszym cywilem, który w Niemczech tak samo cierpił jak my wszyscy. Za jakiś przewidzenia dostał się do lagru węgierskiego w Policach. Tam o jakiś



sposób zwerbowany został do grupy wieści-  
cieli, za co skrócono mu odbywanie kary  
w tym lagrze. Po zwolnieniu go stamtąd  
wrócił po do Vulkarlageru na wieś.

Do pracy wotno nam było chodzić po  
mieście za reprodukcją gotowca tego w  
biurowie lagrowym. Zabronione było nam ko-  
wystawie z jakichkolwiek rozrywek kultra-  
ralnych przystępującym Niemcom. Zabro-  
nione było wchodzenie do restauracji. Do ko-  
ściółka wotno było chodzić w podrywach specjal-  
nie wyznaczonych. Zabronione nam było ko-  
wystawie z jakichkolwiek środków lokomocji.  
Na jazdy tramwajem otrzymywali tylko ci,  
którzy musieli daleko do pracy i tylko ściśle  
wyznaczonymi liniami tramwajowymi.  
Żeby zabezpieczyć jakoś niemieckie kobiety przed  
centroziewcami, umieszczono dla tych centroz-  
wiewców "Dom Publiczny". Stał on na starym  
mieście nad kanałem w okolicy ul. Wielkiej,  
gdzie jest obecnie gara smierci. W jednym z wa-  
lotów w roku 1944 Dom ten wraz z całą dziel-  
nicą został zamieszony z powrotem ziemi.  
Największym powodzeniem w tym Domie cieszyły  
się Franzuzki, za nimi były Czeski. Polki oka-  
zywały się najmniej sympatyczne i operowały  
obrydliwymi wyrażeniami. Dom ten, to był  
prawdziwy dom różnorodności. Nie chodziło tam  
tylko o impulsy miękkie, ale powstało odbywał  
się tam wszelaki handel, pośrednictwo, przechy-  
tywanie wiadomości wojennych, omawianie wie-  
ściek stawkami handlowymi do Szwecji. Policja  
często kontrolowała ten Dom, lecz mimo to  
ofensywa nie ustawała. Puffmutter pre-  
kupiłona przez centroziewców na wiele tygodni  
przywykła.

11. Z innych lagrów znane mi są lagry Bowmerus-  
dorf, dalej przy Herrenviereck, przy Soienemün-  
dst (przepracowałem za biedy w piśniach nie-  
mieckich). Było jeszcze kilka innych, zważywszy

9  
mi laptop, lecz naraż ich nie przedstawia.  
Najbardziej jednak ukwitł mi w pamięci  
Merkur-lapet. Stwierdził on z tego, że odbywa-  
ły się tam koncerty muzykowe, rozpa-  
niowane przez Polaków. Wolno było na nie  
wchodzić wszystkim Polakom. Koncerty  
te odbyły się oprócz innych powodów.  
To była prawdziwa gospoda duchowa dla nas.  
Zespół muzyczny składał się z zawodo-  
wych muzyków, z których niektórzy grali  
dla siebie w zespole statku „Batory”. Koncerto-  
wano na takich koncertach byli przedstawiciele  
Gestapo, a przy tym korzystali również oddzi-  
lony Gestapoosia. Materiałem do statych studen-  
ckich tych koncertów. Grało tam między innymi  
mi polowery, aże z opery „Halka”, z opery  
strawinsky „Dziś i t.j. Część tego zespołu wy-  
stąpiła również jednego razu na dzień w ko-  
ściele na uroczystości sprawowanej dla Po-  
laków. Było to w Świątynie świętego Bożego Narodze-  
nia. To było przyjęcie, którego nigdy nie re-  
ponuje. Inny akompaniament organów w  
także polowera zagrało „Bóg się rodzi, nie-  
truchleje”. Śpiewał po polsku nie było wolno,  
ale ton tej muzyki był tak wyjątkowy, że  
zbytecznie były słowa. Co autorem w owej chwili,  
tandem mi uderzły słowami to wyrazić.  
Zacznijcie zęby, a w orzechy Fry - to było  
wzrostki. Niech tena dyrygentowi zespołu  
jak najlepiej słucha się w życiu. Szkoda, że  
wopominam jego urodzisko. Przedstaw  
tylkoże był z Poznania.

12. W czasie swej pracy stykałem się z urodzo-  
wymi przede wszystkim tymi, które ude-  
rzały w moim laptop. W nocnym ualocze  
lapet 30. listopada 1944. lapet ten całkowicie  
został zniszczony z podobnie weni. Była  
to strasna katastrofa. Zostało tam spolo-  
nych żyćem coś 40 Francuzów, którzy rdzo-  
wili się na terenie tego laptopu „splittergraben”.

Spalił się również jeden Polak z nazwy <sup>AA</sup> piątki z Torpedokommando. Za byłem po-  
 puszczony od ognia palących się baraków, ale  
 jakoś byłamtem się z ram.

Cześ z nas przewieziono potem do probiero-  
 wanych baraków położonych w lesie za  
 kwaterami szpitalnymi francuskojęzycznej  
 nr 3. i z nas również przewieziono namie do  
 łazeni przy Herrenwieserstr. Mielimy stamtąd  
 daleko do pracy, więc Torpedokommando  
 wytarato się nam o zwolnienie na kony-  
 stancie z jazdy francuskiej.

W marcu 1945 r. Torpedokommando zlikwidowa-  
 ło swoje placówki, gdyż front wschodni był już  
 blisko. Co lepsze rzeczy zabierano na barki  
 i pod osłoną nocy wrac z całej zabawy prze-  
 wiezono nas do Jönköpinga, gdzie był odpo-  
 wiednik tego zakładu, a stamtąd po kilku  
 dniach na wyspę Rugia do niemieckiego  
 portowego Larnitz, gdzie również był odpo-  
 wiednik tego zakładu, dno z barko mały re-  
 kocię.

15. Różnice między wschodnimi i zachodnimi  
 robotnikami były. Najmiej więcej mieli  
 Polacy „P” i Rosjanie „Ost”. Byliśmy zasad-  
 niowo na wschodni prowadni. Tyle tylko, że Polak  
 jakoś lepiej sobie radził chociażby dlatego,  
 że otęli z nas wato język niemiecki. A to  
 było dawato. Rosjanie z zasady tego języka  
 nie znali i dlatego było im trudniej.  
 Lepiej umiawiano między Francuzi, Czeši,  
 Węgry, Litwini, Łotycy, Słowacy, Włosi, Bel-  
 gowie, Holendrzy, Ukraińcy - chociaż i te na-  
 rodowości były podzielenie jeno na różne  
 kategorie odnośnie umiawien. Uważano  
 się to w rozmiar i w owości, w psychologii, w do-  
 żowidzi, w konytancie z rozrywki kulturalnymi  
 jak ogledanie filmów, wchodzenie do restaura-  
 cji.

Spalili się również jeden Polak z urodz. <sup>MA</sup> piątki z Torpedokommando. Ja byłem po-  
porowym od ognia palący się baraków, ale  
jakos' wytrzymałem się z ram.

Chęć z nas przewieziono potem do probiero-  
wnych baraków położonych w lesie za  
kuchnią przy stajniach, francuskiej nr  
3. i na rano przewieziono nas do  
łazni przy Herrenwieserstr. Mieliszmy stamtąd  
daleko do pracy, więc Torpedokommando  
wystawiało się nam o rozwołanie na komu-  
stanie z jedynej francuskiej.

W marcu 1945 r. Torpedokommando zlikwidowa-  
ło swoje placówki, gdyż front wschodni był już  
blisko. Co lepsze rzeczy zabierano na barki  
i pod ostroję łodzi wraz z całą zaopatrze-  
niem nas do Jajmowicze, gdzie był odpo-  
wiedzialny tego zakładu, a stamtąd po kilku  
dniach na wyspę Rugia do niemieckiej  
portowej Łarnitz, gdzie również był odpo-  
wiedzialny tego zakładu, drogi o barkach mały i ra-  
kocze.

15. Różnice między wschodnimi i zachodnimi  
robotnikami były. Najmiej, uprawiano nie-  
mali Polacy, P. i Rosjanie „Dost”. Byliśmy zasad-  
niczo na różnych prądach. Tyle tylko, że Polak  
jakos' lepiej sobie radził chociażby dlatego,  
że wstąpił z nas z całym język niemiecki. A to  
dużo dawało. Rosjanie z zasady tego języka  
nie znali i dlatego było im trudniej.  
Lepsze uprawianie mieli Francuzi, Czechy,  
Węgrzy, Litwini, Łotwie, Słowacy, Włosi, Bel-  
gowie, Holendrzy, Ukraińcy - chociaż i te ne-  
radzoności były, szczególnie pierwsze na różne  
kategorie odwołanie uprawnień. Uważano  
się to w rozmiarze żywotności, w poglądach, w sta-  
nowieniu, w komunistach z różnicami kulturalnymi  
jak oglądanie filmów, odwołanie do restaura-  
cji.

14. Nie jest mi wiadome, aby robotnicy przymusowi łączyli się w zorganizowane grupy oporu.
15. Kontakty bezwzględnie istniały z robotnikami innych narodowości. Nie miały one jednak charakteru zorganizowanego. Istniała przede wszystkim solidarność, a mianowicie się wstawiano za wojennymi, współpracowało w zdobywaniu środków żywnościowych, w kredyty potrzebnych rzeczy itp. Ja osobicie mając dostęp do magazynu w Torpedokommando, miałem możliwość wykredać z niego różne elektryczne materiały, które przekazywałem Rosjanom pracującym na kwaterze torpedowych. Oni zaś robili z tego przeróżne rzeczy i sprzedawali za żywność robotnikom takim, którzy mieli możliwość kraść żywność z magazynu, piekarni, robotnicy magazynu żywnościowego. Te rzeczy od Rosjan kupowali nawet Niemcy pracujący w Torpedokommando. Rosjanie byli prawdziwymi artystami w tych wyrobach. Głównie jednak kontakty nie istniały z Polakami. Choć byli też na nas. My też nie mieliśmy do nich sympatii. Ale ze względu na współpracę układaną też lepiej. Różnie z Francuzami współpracę układano też możliwie. Starali się oni jednak zachowywać pewną ostrożność. Gdyby na to miłośnym było pełne rozczarowanie. Francuzki przepadały za Polakami, t.j. za niezorganizowanymi to nie był wcale obraz przypadkowy. Żywność niezorganizowana potrafiła daleko przewyższać żywność Francuzów. Widziało się to na pierwszy wrost oka, gdy widzieliśmy Polaków i Francuzów.

16. Sposób doświadczeń wiadomości był różny. Niektórzy fakty potrafiли zrobić sobie z tych niemieckich chłobodawców, że w jakimś sposobie mogli korzystać z wiadomości radiowych. Pewne strępy wiadomości docierają poprzez listy. Ja uważam że to wstąpienie do dyrekcji wprost Gestapo. Ale powtarzam w przekazywaniu wiadomości postępowanie jest przewidywane, więc skądś było też tylko na mordobiciu i pułku wzięte. Proszę wyświadczyć u ludzi, że nie są mieszkańcami w myśli tego, o co oni muszą poradzić. Kolega, z którym ten proceder uprawiali, pracował gdzieś nad Renem. Powiadają więc wiadomości otrzymane od naszych żołnierzy niemieckich, a nie gołunów od anglijskich, którzy z frontu uchodzącego przybywali masami do Francji. Oni niekiedy z nami na te tematy rozmawiali. Również i od niektórych Niemców dowiadujemy się pewnych szczegółów. Powiadają o przebiegu powstania węgierskiego i o sytuacji wchodzącej w składliwej doktrynie od Polaków internowanych z Wawroawy, z którymi wspólnie przez kilkanaście dni pracowały pod Francuzami przy zaproszeniu przeciwko wydział. W kawiarni także poradziliśmy wiadomości także na bieżąco i także prawdziwe.

17. Stwierdziłem wiadomości niemieckiej z pewnością nie do was odpowiednio ze względu na sytuację na froncie. Ciężko jest przewidzieć statystykę fakt wybuchu wojsk alianckich na terenie Francji. Mógł być jak wosk. W was zaś desza reszta. Byliście zroszonymi. Ale jedynym źródłem statystyki jest bardzo ciekaw i ukryty w stosunku do tych chłobodawców. Proszę jeszcze mieć was o tych rzeczach. Mogłoby was spróbować. Takich faktów jednak nie spotkałem. Takich jednak rozróżnień

-14-

dokonywali sami między sobą w mieście  
Jasnitz.

18. Niekóro fakty dot. tego punktu już opisałem.  
Z innymi faktami nie spotkałem się.
19. W pierwszym dniu maja 1947. (prawdopo-  
dobnie 3-go maja) Jasnitz został zajęty  
przez wojska radzieckie. Tym samym zo-  
stał wyizolowany z niewoli.
20. Bezpośrednio po kapitulacji Berlina radziecki  
szedł w podróż powrotną do Polski. Jednym  
zorem konnym o konie i wózy nie było  
trudno. Były berpańskie, oparterowskie.
21. Z radzym z wspomnianym nie utrzymuję  
kontakty. Mam jednak kilka adresów, które za-  
pisuję sobie przed opuszczeniem Jasnitz.

1) Francuzi: Luis Garcia  
Veules-Les-Roses  
(Seine-Inférieure)  
France

2) Polacy:

a) Zdzisław Jędruski - profesor  
Gdynia - Orłowo  
ul. Oficerska 70

albo Czerstochowa  
Al 1-go Maja 36/38

b) Jan Kurcay  
Zychyły  
powiat Bratysława  
pow. Sieradz

c) Maks Lehnarth  
Wysin  
pow. Korfeninga

d) Jędruski Piotr  
Jeleniówiec - Pogon  
ul. Wielka 11.

22. Co mnie łączą z Niemcami radością  
 Tu jest mój dom. Tu urodziły się moje  
 dzieci. Tu jest Polska - moja Ojczyzna.

Gdy wracatem z Łasnitz i przekroczy-  
 tem Drogę w Goyfincie, znalazłem się na  
 swojej Ziemi. Starzego ojca miałem ja-  
 chnąć dalej? Przeważnie tu najbardziej  
 potrzebowało pomocy społeczeństwa. Patrio-  
 tem nie to sąciami patrioty.

23. Rozważam Ausländer-Ausweis wystawiony  
 przez Marine-Waffen- und Ausrüstungsgetrieb  
 w Przewincie Opat Fahrberechtigungsausweis  
 zrealizowany na konystancie z tradycjami  
 linii 6 i 7

24. Dodatkowe uwagi:

Nie wiem, co mam jeszcze pisać i jakie  
 uwagi byłyby potrzebne. W razie po-  
 trzeba proszę mnie pytać o potrzebne  
 uwagi, ja ja dostanie je zpowiem.  
 Również prosiłem za biedy w pisaniu.  
 To było tyle pisać i tyle jeszcze byłoby  
 do pisania i straciłem zdolność wole-  
 rytego uktadania zdań.

Goyfinc, dnia 21. lutego 1964r.

Włodzisław Włodzisław

